

Tygodnik,

16 *Maja* — 20. — 1818

NIZUS i URYAL.

Ustęp z dziewiątej pieśni Enejdy Wirgilego.

przez Tadeusza Matuszewica.

Nizus miał dozór bramy, Hirtaka syn śmiały,
Knieje Idy Trojanom w poczet go przydały.
Zręczny czy łuk natęża, czyli dziryt ciska;
Z nim pospołu, Uryal strzeże stanowiska.

Sypał mu się mech pierwszy na gładkie jagody,
Niemiała młódź Trojańska celniejszej urody;
Oba zbliżeni sercem i męztwem i laty,
Oba i wów czas nocne odbywali czaty.
Nizus rzecze „Czy w duszy mojej Bóg przemawia?
Czy się każdemu Bogiem chuć własna wystawia?
Tęskny mi jest spoczynek, i w piersi się wzmaga
Do dzieł jakich nadludzkich zuchwalcza odwaga;
»Czy dostrzegasz Rutulów na owej przestrzeni,
»Jak leżą snem niebacznym i winem zmożeni?
Ledwie gdzie światło błyska, wkoło cichość głucha;
»Słuchaj do czego skryta wiedzie mię otucha.
»Przyzwać Enea, wieści zasięgnąć nie mylnie,
»Lud i starsi ojcowie żądają usilnie,
»Ci jeśli próźb za tobą moich nie zawiodą,
»Bo dla mnie sława sama sowitą nagrodą—
»Zdaje mi się iż można po za temi gury,
»Dostać się potajemnie pod Pallanty mury."
Zawrzała w Uryalu żądza sławy chciwa,
Temi więc przyjaciela słowy głos przerywa:
»Mnież to Nizie spólnikiem nie życzysz mieć sobie
»Jażbym cię w niebespiecznej odstąpić miał dobie
»Nie tak mię rodzic Ofelt zestarzały w boju
»Pośród zemsty Argiwów i Trojanów znoju,
»Wzrastającego kształcił. nie tak z tobą społem,
»Poświęcony Enea sprawie żyć zacząłem.
»Jest i wemnie, jest umysł mniej o życie dbały,
»Byle tej co zamierzasz dokupił się chwały."

Nizus na to: „Zaiste ni chęci, ni prawa
»Chybiać tobie nie miałem; oby! tak łaskawa,
»Pomoc Jowisza powrót dała mi szczęśliwy!
»Lecz jeśli Bostwo jakie, lub los nie życzliwy,
»Niebespieczeństw pomyślne zawiedzie przebycie,
»Ciebie radbym ocalić, twoje droższe życie.
»Niechby przecie pozostał kto co moje zwłoki
»Złożyłby w łono ziemi, lub gdyby wyroki
»Odzyskać ich nie dały okupem lub siłą,
»Oddał im hołd należny, i uczcił mogiłą.
»Niech także ze mnie żalu nie będzie przyczyna,
»Twojej nieszczęsnej matce, co z matek jedyna
»Smie twarde wojen z tobą dzielić niewygody
»Potężnego Acesta porzuciwszy grody."
Lecz Uryal: »Czcze względy przywodzisz daremnie,
»Nieodzownych przesiewzięć nic nie zwątli we mnie
»Pospieszajmy." zawoła i wtem budzi straże,
Zająć im stanowisko opuszczone każe,
Sam zaś już nie odstępny przyjaciela boku,
Znim pospołu do wodza wsporym dąży kroku.
Kiedy wszystko co żyje w głębokim pokoju,
Krzepi się snem posilnym po trudach i znoju,
Pierwsi Trojan wodzowie i młodzieży czoło,
W śród obozu w poważne zgromadzeni koło,
Na długich wsparci włoczniach, przy tarczach, we zbroi,
Radzą o dalszych losach odrodzonej Troi;
Co począć? do Enea jak gońców wyprawić?
Wtem znać dają, że pragną przed niemi się stawić.

Uryal z Nizem ważną sprawą powołani,
Wzywa ich i Nizowi daje głos Askani.
Wtedy syn Hirtakowy w tej rzeczy osnowie,
»Wysłuchajcie nas pilnie waleczni mężowie!
»I niech nam młodość waszej ufności nie psuje;
»Rutulów opojonych twardy sen krępuje,
»Zgasły ognie, dym tylko wybucha czasami,
»Miejsce zasadzkom zdatne dojrzeliśmy sami,
»Przy bramie bliskiej morza, gdzie się drogo dzieli,
»Jeśli losu doświadczyć będziem wolność mieli,
»Z nowym łupem i nowe dawszy uczuć klęski,
»Wkrótce pośród nas wróci Eneasz zwycięzki.
»Ani nas rozmaitych dróg błędność omyli,
»Wszystkieśmy w częstych łowach przystępy zwiedzili,
»I dobrze nam jest rzeki znajomy brzeg cały."
Tu Aletes i wiekiem i zdaniem dojrzały;
»Bogi ojczyste! których nad Troją opieka,
»Jeszcze wiecznej zagłady wyrok nas nie czeka,
»Kiedy z niebios natchnienia, w sercach naszej młodzi,
»Takie wre męztwo, zamysł tak wielki się rodzi."
To mówiąc silnie ściska obudwu prawice,
A łzy twarz i sędziwe skrapiają mu lice.
»Jakaż, jaka nagroda waleczni młodzianie,
»Iść z tak ważną posługą może w porównanie!
»Najdroższą da wam uczuć własna cnota wasza;
»Dalszych udzieli pewnie hojność Eneasza,
»Toż w kwitnącym młodością nie odrodnym synie,
»Pamięć czynu takiego nigdy nie zaginie."

»Ja, któremu nic ojca nie zastąpi straty,
Rzekł Askani - przysięgam Nizie! na Penaty,
»Na tajemnice czystej Weście poświęcone,
»Losy, jakie są kolwiek dla mnie przeznaczone,
»Składam na wasze łono; ah ojca oblicze,
»Wroćcie, a za nie troski i trudy policzę.
»Dam dwa puhary srebrne i kunsztownie ryte,
»Przez ojca w zwyciężonej Arysbie zdobyte,
»Dwa trójnogi, dwa złota talenta i czarę,
»Starożytną Sydońskiej Dydony ofiarę.
»Gdy mi zaś kraj Jtalów objąć w panowanie,
»I rozrządzać zwycięskim łupem się dostanie,
»Musiałeś widzieć Turna na koniu ognistym,
»Wświetnéj od złota zbroi, i w hełmie złocistym,
»Te dziś już tobie Nizie! przeznaczam nagrody,
»Przytym dwanaście dziewczyn celniejszej urody,
»I jeńce z bronią ojciec w twoją odda wolę,
»I całe jak posiada król Latynus pole,
»Ty zaś z którym mnie wieku różność mniej rozdziela
»Zacny młodzieńcze! w tobie chcę mieć przyjaciela,
»Ciebie przybieram wszelkiej towarzyszem sprawy,
»Ty spólnikiem w ślachetnym zawodzie do sławy,
»I czy władać spokojnie, czy przyjdzie wieść boje,
»Twemu sercu i słowu zwierzę losy moje."
Uryał nato:,, Nigdy dzień nie zajaśnieje,
Coby zawiódł twe o mnie powzięte nadzieje;
Czy losy śmiały zamiar zniszczą, czy wspomogą,
O jedną proszę łaskę nad wszelki dar drogą:

Mam matkę, starodawne Pryamowe plemię,
«Nieszczęśna! ni ojczyste zatrzymać ją ziemia
«Ani króla Acesta zamek okazały,
«Do odstąpienia syna nakłonić zdołały;
Dziś ją, gdy na wątpliwe puszczam się wypadki,
Niepożegnaną rzucam; ach! biorę za świadki,
Twą prawicę i bóstwo obecnéj tu nocy.
Przeciw łzom tkliwej matki nie czuję dość mocy;
Lecz ciebie błagam, twemu poruczam staraniu,
Bądź jej wsparciem w niedoli, pociechą w stroskaniu
Niech tę drogę z ust twoich powezmę nadzieję,
Pójdę śmielszy na losów jakie bądź koleje."
Głos ten dusze Dardanów głęboko rozczula;
Wzruszyła! nadewszystko pięknego Iula,
Cnota synówska, która sercem jego włada,
Tak więc czułością tchnącym głosem odpowiada:
„Czy los chęć twą uwieńczy, czy skutku odmowi,
«Ręczę wdzięczność śmiałemu równą zamiarowi;
«Matka twoja i dla mnie w matkę się zamienia,
«Braknąć jéj tylko będzie Kreuzy imienia;
«Wydać płód taki dość jest zasługi i chluby;
«Na imie którem ojciec uświęcał swe śluby,
«Przysięgam, com ci przyrzekł po spełnionym czynie,
«Zjiszczę to równie twojéj matce i rodzinie."
Rzekł i daje od boku miecz swój poufały,
Słoniowa kość i złoto blasku mu dodały,
Cudne dzieło Gnoskiego ręki Lykona,
Mnestej lwią skorę wdziewa na Niza ramiona,

Aletes z nim na wzajem zamienia szyszaki,
Wychodzą zbrojni, ziomków życzliwe orszaki,
I pierwsi z naczelników ku bramie ich wiodą;
Jul świetny nad laty zdaniem i urodą,
Tysiąc zleceń śle ojcu, lecz je wiatr unasza,
I próżne dźwięki w lekkich obłokach rosprasza.
Przeszli okop i z nocy korzystając cienia,
Wkraczają w nieprzyjaciół obóz, gdzie zniszczenia
Szerokie ślad zostawią; widzą mnogie ciała
Które moc snu i wina po trawie usłała;
Wozy stoją bez woźnic, splątane uprzęże,
Wielu pod kołmi, wina razem i oręże.
Pierwszy Nizus do swego mówi przyjaciela:
»Czas użyć broni, niebo nam pory udziela,
»Tędy nam droga; pilne tu utrzymuj straże,
»Czyli z tyłu lub z boku kto się nie ukaże?
»Zdaj resztę na mnie, wolny ślak tobie rozszerzę."
Skończył, głos w sobie tłumił, do miecza się bierze,
Wpadł na Ramneta który na miękim dywanie,
Całą piersią głębokie wyziewał chrapanie,
Sam naczelnik, i wróżbit Turnusowi luby,
Lecz go wróżba od własnéj nieustrzega zguby.
Nieopatrzny woźnica z pacholkami trzema
Giną ciosem następnym, ginie giermek Rema,
Głowy im są odjęte, z tułubów krew tryska,
Aż ziemia z jej napływu i ciepła i śliska;
Niedość; legł jeszcze Lamir, Lamus, Sarran młody,
On to nocne ożywiał wesołością gody,
Czemuż ich nieprzydłużył, aż się dzień ocuci!

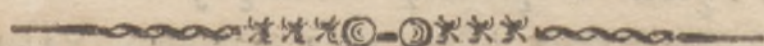
Tak kiedy lew zajadły w owczarnię się rzuci,
Dusi, szarpie, pożera, głodem rozjuszony,
Oniemiałé bydlęta bez tchu i obrony,
Nie mniejszą klęskę ramie Uryala szerzy.
Choć nie tak świetnych w gminie wytępia rycerzy;
Legł Hebest, Abar, Rhetus pod jego zamachem,
Ci spiący, Rhetus czuwał lecz przejęty strachem;
Krył się za wielką kadzią, i gdy powstać spieszył,
Uryal mieczem swoim na wylot go przeszył;
Upadł a nim go śmierci ogarnęły cienie,
Wina i krwi zmięszane wyrzucał strumienie,
Chcący z chwili korzystać, wnet Uryal bieży,
Kędy obozem rota Messapowa leży,
Błyszczał tam jeszcze ogień nie doszczętu zgasły,
I konie na uwięzi spokojnie się pasły,
Lecz Nizus czując że krwi i zdobyczy chciwa,
Żądza ich zbyt unosi, z nagła się odzywa:
„Dość już zemsty i rzezi, zatrzymać się godzi,
„Już też i nienawistny dla nas świt nadchodzi,
„O to wśród nieprzyjaciół przyjście nam otwarte,,;
Rzucają przed oczami łupy rozpostarte,
Bronie, naczynia ryte sztuką niedościgłą,
I dywany cierpliwą ubarwione igłą.
Pas Ramneta z złotemi guzy i puchary.
Bogate, starodawnéj gościnności dary,
Co Remulowi Cædyk nadesłał wspaniały,
Po nim wnukowi jego w spadku się dostały,
A nakoniec Rutulom dały zdobyć boje,

Uryal na mniej silne porwał barki swoje,
Wdział i ciężki Messapy hełm na młode skronie,
Wychodzą wreszcie dążąc w bezpieczne ustronie.
Wtem posyłany z miasta pojazd, na wyprawę,
Wracał niosąc powinną Turnusowi sprawę.
Trzysta wnim zbrojnych jezdców, Wolscens mu dowodził,
Już się zbliżył już prawie w mury miasta wchodził,
Gdy przypadkiem na stronę wódz rzuciwszy okiem,
Dostrzegł dróżkę nieznaczną zmykających bokiem;
Swietny hełm Uryala ściągnął to wejrzenie
Odbijając bladego Księżyca promienie.
»Stójcie zbrojni mężowie!, krzyknie głosem silnym
»Skąd jesteście? gdzie krokiem dążycie tak pilnym?
»Jakie wasze zamiary? - lecz oni wmilczeniu,
Krok przyspieszają, wnocnym zaufani cieniu,
Dopadli wreszcie lasu, a jezdcy po chwili,
Wszystkie jego przystępy, strażą obtoczyli;
Dęby w nim wybujałe, i gęste krzewiny,
Cień czarny, z rzadka ciasne wiją się drożyny.
Uryal gdy na barkach jego, zdobycz cięży,
Kiedy go bojaźń miesza, gęstwina mitręży,
Obłąkany w manowcach, wziął kierunek wsteczny
Nizus uszedł i minął przesmyk niebespieczny,
Co od Alby, Albanu nazwisko posiada,
Wówczas sam król Latynus pyszne chował stada,
Gdy stanął; a rzucając wzrok na różne strony,
Ujrzał się z przyjacielem swoim rozdzielony,
Odezwie się w rzewliwem uczuciu i żalu,

„Gdzieżeś niestety! gdzie cię szukać Uryalu?"
Nazad go niespokojność własnym śladem niesie,
I na powrót w zwodniczym zagłębia się lesie.
Niedługo trwa niepewność; już i tentent koni,
I groźby nieprzyjaciół słyszy, i szczęk broni,
Już widzi przez gałęzie jak cała gromada,
Na jednego zbyt łatwą przemocą napada,
Jak go zewsząd otacza, jak nawet porywa,
On na odpor niepewny, próżno się zdobywa.
Co począć? jak ratować? jak ciosy odwrócić?
Czy się na nieprzyjaciół zapalczywie rzucić,
I wczesnem polec zgonem w szlachetnej ofierze,
Spuszcza dziryt z ramienia, i w silną dłoń bierze,
A wzrok mając ku światłu Księżyca wzniesiony,
Wzywa Bóstwa: „O Córo nadobna Latony!
„Ty gajów opiekunko, ty ozdobo nocy!
„Udziel w tym ciężkim razie, udziel swej pomocy!
„Jeśli ojciec mój Hirtak twoje czcił ołtarze,
„Jeślim łowów zdobycze dla ciebie niósł wdarze,
„Racz szczęścić zamiarowi, wesprzyj moje ramie,
„Niech ten grot wrogom zgubny, szyki ich połamie."
To rzekłszy z całej siły rzuca pocisk śmiały,
Jęk wydało powietrze, ciemnoty zadrzały,
Trafił on w grzbiet i piersi otworzył Sulmona,
Obalony, krew leje, omdlewa i kona.
Ogląda się w około zadumiona tłuszcza,
On tem śmielej, tem prędzej drugi grot wypuszcza,
Jeszcze trwa pomięszanie, a strzała swiszcząca,

Tagowi skroń przeszywa, i z konia go strąca,
Wre złością Wolscens, nie wie skąd ciosy powstały,
Nie wie na kogo zemsty obrócić zapały,
»Ty przypłacisz za obu» - rzekł i Uryala,
Z mieczem w ręku napada; widzący to zdala,
Nizus w rospaczy, stłumić boleści nie zdoła,
Już się więcej nie kryje, lecz głośno zawoła:
»Jestem, tu jestem, macie mnie i moje czyny,
»Jam knuł zdradę, jam sprawca wszystkiego jedyny,
»Swiadkami są skrytości serc świadome Nieba,
»Na mnie zwrócić żelazo, na mnie mścić się trzeba,
»On nie chciał, nie mógł, winy żadnej niepodziela
»Zbyt tylko nieszczęsnego kochał przyjaciela."
Wolscens niesłucha, miecz swój w pierś nadobną tłoczy,
Po śnieżném ciele krew się purpurowa toczy,
Uryal konający głowę na bok zwiesza,
Jak polny kwiat podcięty trąceniem lemiesza,
Lub jak okazałego mak uniża czoła,
Gdy ciężaru deszczowych kropel znieść niezdoła.
Rzuca się Nizus, pragnie krwi tej być mścicielem,
Wolsensa szuka, Wolsens gniewu jego celem,
Wokoło wodza orszak podwładnych się zbiera,
On mieczem miecze zbija i gwałtem naciera.
W tym kiedy Wolsens krzyki wywierał zażarte,
Nizus znagła miecz w gardło wepchnął mu otwarte,
Sam ranny padł na martwe przyjaciela zwłoki,
Aż wreszcie śmierć mu słodką zesłały wyroki.

Szczęsliwi oba jeśli żyć będą me pienia,
Nic waszego nie zdoła zagładzić imienia,
Pókistać niewzruszona Kapitolu skała,
I Rzymem Eneasza krew, będzie władała.



MODY PARYSKIE

Różowy kolor można uważać za najmodniejszy, a krepę nierównie więcej używaną nad inne materje. Po kolorze rożowym mają dopiero miejsce lila i cytrynowy. Kwiatów najwięcej widać w wąskich girlandach, złożonych pospolicie z dwóch kolorów, w których żółte nieśmiertelniki prawie zawsze muszą być pomieszczone. Denka kapeluszy opasują się małemi gronami kwiatów, lub wstążką w pukle układaną. Wszystkie prawie wiosenne suknie widziemy garnirowane falbankami. Najświeższa jedwabna materja Paryską zwana, służy najwięcej na damskie kaftaniczki.

.... ska. —

Miłość i Motyl.

(naśladowanie.)

Raz rzekła Wenus w zapale:
„Fałsz wam widoczny okażę,

„Podajcie mi tylko szalę,
„Na jednej niech motyl będzie,
„Drugą niech miłość osiędzie
„Zaraz ich zważę,
„Oby na jej niestałość nikt się już nieskażył."
Tu chcąc swojego dopełnić dzieła,
Szalę ujęła,
Lecz motyl — miłość przeważył.

Stanisław Wyżewski.

ANEGDOTA

Gdy Garryk sławny aktor Angielski, miał grać wsztuce po raz pierwszy wystawianej, natenczas zwykł był wyszukiwać najdziwniejszych figur stosownych do swojéj roli. Przechadzając się w tym celu po ulicach Londynu, spostrzega przez okna od Apteki najszczególniejszą istotę. Był to człowiek około 50. lat mający, grubo płaski, z prawie nieznacznym nosem, w pomarańczowym fraku, z odwinionemi rękawami, głowa na długiéj, a cienkiej osadzona szyi. Wchodzi Garryk, uważa, ogląda, dopytuje się i targuje te szczegóły Apteczne, których tylko ludzie zdrowi potrzebować mogą. Kupuje, zawija, wyciąga potem na słówka Aptekarza, wypytuje go się o powodzenie, chwali jego talenta, przystojną figurę;

dalej zagadawszy się drażni go, sprzeciwia się mu drwinkuje zniego, kłuci się wreście, a to wszystko, dla nadania swemu oryginałowi takq różność położeń, z której mógłby uważać zmienne poruszenie rysów twarzy, i stopniowanq zmienność fizognomji.

Ukończywszy swoje uwagi, płaci, zabiera kupno i wychodzi. Zaledwie drzwi się zamknęły pierwszy pomocnik Apteczny, który poznał Garryka, ostrzegł o tém swego Pana. - »Czy wiesz, WPan, rzecze, kto dopiero ztąd wyszedł? — Niewiem. --- Jestto Aktor Garryk. - Garryk? Cieszy mnie to mocno. Poczciwie mu z oczu patrzy. - „Może to być,, ale ja sądzę że on tu nie w dobrej myśli przyszedł., »Jakże to może być, nie nie wdobrej myśli? a wszak on zaraz gotowemi pieniędzmi zapłacił, i . . . . . „Widziałem ja Mości Panie jak on się WPanu zbliska przyglądał; pewien jestem że musi tam być jaka nowa komedja, do której Aptekarz wchodzi; założyłbym się że tu przyszedł pożyczyć figury Wac - Pana." »Pożyczyć mojej figury? nie nieścierpię tego; to zgroza. A gdzież to jest owa wolność Angielska? gdzież obyczaje? O hańbo! I wolnoż ma być „, — "A widzisz go WPan? oto tam rozmawia z tym grubym człowiekiem; tam za tym powozem; widzisz go? patrzy na nas i śmieje się." - „Pójdę, powiem mu." Wybiega Aptekarz, i zadyszany cały przybywa. » Pięknych ja się rzeczy dowiaduje. - »Cóż takiego, Mości

Panie? - WPan przyrzedłeś do mnie, dla oglądania mnie? - Tak jest w samej rzeczy. — Dla podrzyźniania mnie? — Tak jest. — Dla pokazania mnie potem na Teatrze? — Nieprzeczę temu. — O ja nieszczęśliwy! a to cała ulica śmiać się zemnie będzie. — Nie mój przyjacielu; to owszem powinno cię wsławić. Nie jeden zobaczywszy kopją, będzie chciał widzieć oryginał. Drzwi twojej Apteki od natłoku się nie zamkną. Ja zaś dopełnię twego szczęścia." Ta nadzieja uspokaja w części Aptekarza. — »Masz kochany sąsiedzie, oto są dwa bilety na trzecie piętro, dla ciebie i dla żony. Bądźcie we Czwartek. Spodziewam że zadowolnionym będziesz. Nie oddał bym za sto gwineów mojej dzisiejszej nauki."

We Czwartek sztuka była grana. Cały Londyn poznał Aptekarza. Obiedwie karykatury bawiły. — Anglicy do rozpuku się śmiali.... Ten wypadek okazał nie porównany talent Aktora, i przy tem niezmierny odbyt sprawił oryginałowi, którego całe miasto widzieć chciało.

RANA.

naśladowanie.

Gdy mnie pszczoła ukąsiła,
Rzekła do mnie moja miła:
»Ziemią ci ranę przyłożę,
To ci najprędzéj pomoże." —

Kloe! ſczyż i moja rana,
W serce od ciebie zadana,
Aż wtedy zgoić się może,
Gdy ją już ziemią przyłożę.

Kaźmierz Brodziński.

LISTY O SZWECJI.

(Dalszy ciąg.)

LIST TRZECI.

Sztokholm 1. Września.

Aż do pierwszej stacji za Gothenburgiem, mimo zewsząd spostrzegać się dających skał, okolice są bardzo piękne. Im bardziej się do *Eilla-Edet* zbliżaliśmy, tym ziemia stawała się równiejszą. Czasami *Gotha Elf* spostrzegać się daje, która pod łysemi skałami płynie i całą okolicę ożywia. Nie za długo ją do wyższych zamiarów obróconą ujrzemy.

Trzeba przez długi spadzisty kawał drogi zjeżdżać, zbliżając się do *Eilla-Edet* wioseczki pięknie nad brzegiem *Gotha-Elf* położonej, którą odtąd po prostu będziem nazywać *Gotha*, ponieważ słowo Szwedzkie *Elf* znaczy to samo co rzeka.

Na Gocie widać godną malowania szumiącą kaskadę, która kilkanaście tartaków obraca.

Na drugiej stronie Goty, leży na wzgórzu piękny zamek Holm, otoczony lasami. Tu w środku swo-

ich posiadłości mięszka P. *Mhcleane* Szlachcic Szwedzki i równie przyjemny człowiek, jak dobry gospodarz. Gościnność jego wszędzie jest sławioną. Chciałem go odwiedzić, ale z miejsca gdziem się znajdował była jeszcze godzina drogi, bo pęd rzeki Gotha w bliskości kaskady jest tak wielki, że ją dopiero o pół mili niżej przebyć można. Niemając czasu do stracenia musiałem sobie tej przyjemności odmówić.

Następująca do Forst prowadząca stacja, przez skały i świrki, jest najniebespieczniejszą. Sama wieś Forst, leży na płaskim wzgórzu, jednak za nią znowu natrafiają się skały i lasy.

Tylko szmer kilku źródeł przerywa ciszę swirkowego boru, którym się do Gadebeck jedzie. Stamtąd mała milka do Trollhötta. Ale długo trzeba skały wymijać nim się do tej wioski dojedzie, i tak nie raz powóz toczyć się musi po gołej skale. Od tej wioski nazwany kanał, wart jest aby i z dalekich krajów do widzenia go przyjeżdżano. Za panowania Gustawa III. który wszelkiemi sposobami chciał pamięć swoją uwieńczyć, przedsiewzięto ten wielki zamiar; pod jego następcą zwyciężono nakoniec trudności, które się temu przedsiewzięciu sprzeciwiały, a kanał który jezioro Wener z jeziorem Nord połącza został 13 Sierpnia 1800 roku otwarty. Dla otwarcia go, musiano bieg wody z strasznym hałasem przez cztery czy pięć otworów wdzierającej się, na przyległe skały obrócić. Polhem i Eckenblatt prze-

znaczeni od króla do prowadzenia tego całego przedsiewzięcia, podali każdy inne plany. Oba te plany były bardzo kosztowne i dla tego uznano je za niezdatne, i oba upadły. Pokazują tylko wydrożenia które ci Panowie w skale wykuli, i które tak jak opoki od nieszczęśliwych żeglarzy, od nich imie biorą. Nareszcie dwór przekonany iż się ten zamiar nigdy nie uda, poki się szczególne tylko osoby zatrudniać nim będą, polecił uskutecznienie go towarzystwu, które się go na własne koszta podjęło i zupełnie do skutku doprowadziło. Raz rozmawiałem z obywatelem Sztokholma o tym kanale, chwaliłem go, i między innemi rzeczami ośmieliłem się utrzymać iż uwieczni panowanie Gustawa IV. — Jak to? spytał mnie się obywatel który widać wielkim musiał być Republikaninem: Co się to ma znaczyć Gustawa IV. — Nie Panie, on uwieczni naród Szwedzki."

Bądź jak chce, na największą sławę przy uskutecznieniu tego wielkiego przedsiewzięcia zasłużył sobie Pan Norwall, który w tej okoliczności rzadki gienjusz i zręczność okazał. Pięć lat pracy, i 800 ludzi z piechoty, wystarczyło do ukończenia tego dzieła zadziwienia godnego. 3,600. łokci w zdłusz, i w jednym miejscu 7,200. łokci w głąb, musiano ciąć skałę. Ten tylko sposób pomógł do założenia ośmiu szluz, które okręty w 3 godziny przebywają, i których ostatnia wodę kanału łączy z Gothą. Sam kanał 22.

łokci jest szeroki, a głęboki łokci jedenaście. (*) Niemógłbym był mieć lepszej sposobności odwiedzenia tego kanału. Obchodzono właśnie różnicę jego otwarcia, był to więc dzień jego urodzin. Z najwyższego szczytu podwójny tamy spuściłem się do wązkiej dolniy, gdzie uwięziona w kanale woda spokojnie płynie, i dziwiłem się odwadze człowieka który w kilku latach dokonał tego, do czegoby natura tysiące lat potrzebowała.

W Trolhötta nocowałem w małej gospodzie, z której odprawiający podróż, jeżeli nie są zbyt trudni, zadowolnionemi być mogą. Dwie godzin nazajutrz użyłem dla oglądania kanału i kaskad, które mu swoje wody przynoszą. Szum kaskad jest tak odurzający, iż widz niememi tylko oznakami, okazywać może uczucia, które go wtenczas zajmują.

Następujący mój nocleg był w Lidköping miasteczku nad jeziorem Wener, które śmiało małem morzem nazwać można, ponieważ szerokość jego od brzegu na którym leży Lidköping, aż do brzegu, na którym Carlstad (w Wermeland.) wynosi przeszło 20. mil Szwadzkich, a to nie jest jeszcze jego największą długością. Między temi dwoma miastami żywy panuje handel. Przy pomyslnym wietrze statki nie potrzebują 24 godzin do przepłynienia od jednego brzegu do drugiego.

(*) Wielki użytek tego kanału dla handlu, pokaże się najlepiej przez częste jego odwiedzenie. W roku 1811 (obacz Algemeine Zeitung na rok 1812) przebywało ten kanał 2221. statków.

Lidköping lubo tylko 1800. mięszkańców liczy zajmuje przecie znaczne miejsce. W małym jego porcie ruch jest wielki, bo rocznie 5 do 6.000 beczek (po większej części zboża) exportu Westgothlandji, wychodzi na północne brzegi jeziora.

W Lidköping widziałem pierwszy raz w życiu dachy płaskie, wyglądające jak łąki. Ich kształt podobny jest do dachów włoskich tylko zamiast cegieł kładą ziemię i trawę którą co rok koszą. Dziwowałem sie, że nie przyszło im na myśl na takich łąkach powietrznych z parę sztuk bydła puścić na paszę. Obraz młodej pięknej pasterki siedzącej na dachu, i składany jej hołd czułego Damona stojącego na dole, byłby prawdziwie sielankowym. Przynajmniej ta myśl byłaby nowa, i godna miejsca między sielankami Teokryta, Wirgiljusza albo Gesnera.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze)

TEATR NARODOWY

Ze wszystkich przejeżdżających Artystów którzy w tym czasie dawali koncerta, najmilej był słyszanym dla znakomitego swego talentu *P. Siboni* Spiewak nadworny Xżny Parmeńskiej. Wystawił wspólnie z Panią *Elznerową* i P. *Szczurowskim* operę serjo z Chórami pod tytułem: *Łaskawość Tytusa*, (*la clemenza di Tito)* szczególniej się podobał tercet z *Sardżina*; w tej bowiem operze prócz uwertury i Arji

jednej z opery *Mozarta* tegoż imienia, reszta była zbieraną z różnych kompozytorów.

P. Buccolini spiewający *kontraltem* dawał podobnież koncert; żałować można iż się poświęcił temu talentowi, w którym tak wielu ma rywalów, i że fatygował się do Warszawy, gdzie *P. Tarquinio* w podobnym rodzaju spiewak, tak przyjemnie był słyszanym.

P. Moeser skrzypek nadworny Kr: JMci Pruskiego, szczególniej zalecił się czystem i łatwem wykonaniem rzeczy, łatwość ta jego zwłaszcza w zawiłych przechodach, spostrzegać się daje.

Gryzelda (z muzyką Pæra) Sprawiedliwie Włochom przyznaną jest ta sława że się u nich *Opera* zawiązała, wzrosła i stanęła na takim stopniu, na którym się długo utrzymywać będzie; zaletą największą kompozycji Włochów, jest owa *melodja w śpiewie*, któremu największy nadają powab; czucia ich równie jak klima łagodne, wyrażają w sposobie najtkliwszym; i ztąd to pochodzi, iż muzyka ich dzielniej przemawiając do czucia, łatwiej się podoba jak inne, i nigdy na powtarzaniu nie traci. Pod takim względem uważać możemy niedawno wystawioną operę Grizeldę, jeden z pierwszych płodów *Paëra*. Jak wiele tkliwości w *Kamilli*, przyjemnośći i sztuki w *Sardżinie*, tak w tej operze, oba te rodzoje znajdują się. Zupełnie stosownie pisząc do rzeczy, wyrzekł się kompozytor *pełnego towa-*

rzyszenia orkiestry i z tego względu nowy nadał powab dziełu swemu;

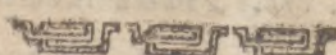
Treść tej *Opery* wyjęta z *Dekameronu Bocacjusza* (*Bocace*) jest następująca.

Margrabia de *Saluzzo* jeden z owych władców którzy dumną rządząc się próżnością wszystko dla niej poświęcić byli gotowi; pojąłbył za żonę wieśniaczkę *Gryzeldę*. Pierwsze lata ich związku były szczęśliwie, a piękna *Virginja* ich córka zdawała się je zatwierdzić na zawsze: Lecz w krótce zazdrość wkradła się w serce Margrabiego; przyczyną jej byli dwaj kawalerowie bawiący na jego dworze *Hrabia Alberti*, i *St Albi*. Margrabia chcąc doświadczyć cnoty *Gryzeldy* oddalił naprzód małą *Virginją* i powierzył ją obcym staraniom, umyślił potem zniżyć *Gryzeldę* do tego stanu w którym niegdyś zostawała, i ztąd ogłosił iż zrywa na zawsze wszelkie związki, jakie ich dotąd łączyły. Posłuszna mu we wszystkim *Gryzelda* przywdziewa skromne swe suknie, i udaje się z swém ojcem *Antonjo* do pobliskiej wioski; lecz i tu nowe czekały ją przykrości, *Hrabia Alberti* przybywa z orszakiem dworzan, oświadcza się z swą miłością, a doznawszy przeciwności ze strony *Gryzeldy*, używa gwałtu i porwać ją roskazuje. Przybywa o jego zamysłach uwiadomiony *St: Albi* i uwalnia *Gryzeldę* z rąk prześladowcy. Wtem wracając Margrabia z polowania, wstępuje do jej domku i wzywa ją aby się na dwór jego udała, zajęła się

urządzeniem uczty i przyjmowaniem gości, których prosił na swoje wesele. Posłuszna *Gryzelda* tym srogim rozkazom Margrabiego, którego nie już mężem lecz panem swoim nazywa, udaje się do zamku, widzi świeżo przybyłą *Hrabiankę di Pagano*, mówi z nią i doznaje nie znajomych uczuć na jej widok, zdaje się w jej rysach czytać podobieństwo do córki, którą miała za straconą. *St. Albi* który dostał od margrabiego zalecenie prowadzenia hrabianki do ołtarza ujrzawszy *Wirginją*, poznaje ową nieznajomą którą kochał od lat kilku, wstrzymuje rospacz swoją aż do końca obrządku, po którym życie sobie odjąć zamierza; Gryzelda sama, zostawiona w najdotkliwszem położeniu, już się żadnej niespodziewa pociechy, gdy w tem wraca Margrabia w towarzystwie *Księżny z Monferatu* siostry swojej, która z chęcią oglądała rozerwanie związków brata, odkrywa zamiar, jaki miał w doświadczeniu cnoty swojej małżonki, przysięga iż nigdy innej mieć nieżąda, nakoniec oświadczywszy, iż mniemana Hrabianka de Pagano jest jego córką *Wirginją*, oddaje ją w zamęście kawalerowi *St. Albi.*

Główniejsza rola w tej operze jest Gryzeldy, *Paer* pisał ją umyślnie dla swojej żony, sławnej pod ówczas śpiewaczki: z tąd najtrudniejsze spadki, przejscia i wysokie tony dla niej zachowane. Rola ta więc wymaga świetnego oddania. Nie zawiodła nadziei publiczności Pani *Aszpergier*; wszystko wykonała z gustem i dokładnością; zgoła zasłużyła na palme

jakq jéj w tem dniu Publiczność przysądziła. Winniśmy złożyć podziękowanie i JP *Kurpińskiemu* że się tak gorliwie zajął dokładnem wyuczeniem tej Opery. Jakoż pod jego sprawą, *orkiestra* zgodnie wykonała, to piękne dzieło Paera; można było nawet uważać, przyzwoite *stłumienie* instrumentów, i stopniowane *crescendo*.



SZARADY

1.

Pierwsze sławne w Kapinosie,
Drugie jest pierwszym w Kolosie,
Wszystko obroną, potrzebą starości,
Kalectwa, czarów, nawet dostojności.

2.

Pierwsze i drugie moje,
Znaczy dwoje.
W ziemi i w wodzie znadujemy trzecie,
Wszystko zaś bardzo wygodnym jest w lecie.

Słowo Szarady Nr. 1. w przeszłym Tygodniku umieszczonéj jest Bal-wierz. Szarady Nro 2 A-postoł.
